

Przyjaciel Ludu.

Rok drugi.

No. 17.

Leszno, dn. 24. Października 1835.



1. Husarz. 3. Kozak. 2. Towarzysz pancerny.

*Mieloczarzyc
rgw*

Wojsko w dawniej Polsce.

Nie było z początku innego prawie wojska w Polsce, jak pospolite ruszenie; później, w nagłych tylko i ciężkich zwoływano je przygodach: Szlachta natenczas w granicach Rzpltey, póki ją król nie rozpuścił, służyła bez żeldu; i

dopiero za wyprowadzeniem jej za granicę pobierać go zaczynała.

Jak gdzie-indziej, tak długo i u nas, na jeździe zakładała się cała potęga wojenna. Jazda u nas była trojaka: Hussarze, Pancerni i Kozacy.

Hussarze składali najcenniejszą część wojska polskiego. Dla świetności i przepychu zbroi, wyboru koni, sama tylko najmajętniejsza szlachta służyć w niej mogła. Konie ich tureckie albo natolskie, po dwieście niekiedy dukatów płacone były. Każdy Towarzysz służył na pięć koni; to jest własnym kosztem, prócz siebie, czterech szeregowych, czyli jak ich zwano, pocztowych utrzymywał. Tak więc Stokonna Chorągiew, dwudziestu tylko towarzyszków liczyła.

Hełm, świetny stalowy Bechter, czyli Kirys, także naramienniki, rękawice i nagolenniki składały ich zbroje. U boku zakrzywiona szabla, do cięcia i rąbania; pod lewem kolanem przymocowany do siodła pałasz, na pięć stóp długi, czworograniasto kończący, ze spodem rękojeści płaskim, dla tem silniejszego przebicia, leżącego już na ziemi nieprzyjaciela; nadto czworograniaste ostre młotki ze stali, z długą rękojeścią, dla rozbijania żelaznych pętlic i śpięcia zbroi, składały oręż Hussarzy. W rękę dzierzeli kopiją na 19 stóp długą, wydrążoną od końca aż do rękojeści, reszta z pełnego drzewa. Na końcu kopii u ostrza, powiewały chorągiewki dwóch odmiennych kolorów, na cztery lub pięć łokci długie, dla strachania ich szcelsem nieprzyjacielskich koni. — Na plecach spływały im z tyłu dwie tygrysie, lub lamparcie skóry; od barków wynosiły się do góry orle lub sępie pióra; w srebro oprawne, zarówno chrzęstem swoim i konie i nieprzyjaciół trwożące. Srebrne pozłacane strzemię i wędzidła, bogate rzędy, kończyły wyposażenie uzbrojenie Hussarza, który, aby taki ciężar dźwignąć, już tem samem pleczęstym i wysokim być musiał. Na tej to jeździe polegały wszystkie siły, cała ufność wojsk polskich. Ta nie tylko nieprzyjacielską jazdę, lecz głębokie piechoty hurmy łamała i rozbijała.

Druga lżejsza nieco, lecz podobnie z majętną szlachty złożona jazda, zwała się Pancerną. Beauplan, który w wojsku naszym pod trzema służył królami, w tych ją opisuje wyrazach, w dziele swém pod tytułem „opis Ukrainy.“ —

„Duczyński Rotmistrz Pancerny tak był ubrany: Z ramienia przez pancierz wisiała szabla; na głowie misiurka, (rodzaj niskiego hełmu) z której spuszczone siatka żelazna, zakrywała część twarzy, kark, ramiona i plecy. Na ramionach wisiał sztuciec, (strzelba) albo też łuk i kołczan. U pasa zawieszona była czarka do wody; sztuciec z łyżką, widelcami i nożem; zgięty skórzanym workiem do czerpania wody i pojenia koni; worek drugi do chowania rzeczy; kańczug i pęk jedwabnych sznurków, na pół palca małego grubych, służących do krepowania jeńców. Wszystko to przywiązane było u pasa po prawym boku. Na lewym zaś wisiały pęta, narzędzia do sprawowania koni i kubał. Prócz tego ładownica i pistolety.“

Podobni tej jeździe byli Pietyhorey w W. X. Litewskiem.

Trzeci rodzaj jazdy, którą posilkową nazwać można, złożony był z Zaporozkich Kozaków. Znaczne oni i ważne, osobliwie za króla Stefana i Zygmunta III królestwu polskiemu oddawali usługi. Zbierało się ich niekiedy do 30 tysięcy. Lud wytrwały, przebiegły, zimna, trudów i głodu cierpliwy. Nieraz lekką naszą jazdę, nazywano także Kozakami. Prawdziwi Kozacy, na wzór Tatarów, uzbrajali się lekko. Konie ich szybkie, zwinne i do prędkich utarczek zdadne. Siodła i strzemiona tak urządzone, iż się na wszystkie strony obracać, i dzid albo łuku, ze wszelką łatwością używać mogli.

Od gradu wypuszczonych strzał zaczynają swe bitwy. Szable ich zakrzywione, przy krótsze dzidy; w ustawnych z Tatarami walkach, przelatując nieprzejrane Ukrainy stepy, całą skromną swą żywność wożą przy sobie. W niewielkich z tyłu konia jukach, kładą suchary, wędzonkę, i sól z pieprzem zmieszana: prócz tego każdy opatrzone jest w siekierkę, w hubkę i krzesiwo, aby, gdy zwierzę jakie, którego pełno w tych stronach, ubić się zdarzy, zaraz je poćwiertować i upiec mogli. Niekiedy Kozacy służyli i pieszo.

Przodkowie nasi polegając całkiem na jeździe, w dawniejszych wiekach, mało co własnej używali piechoty, lecz w potrzebie zaciągali ją z Węgier, Niemiec, Czech, a niekiedy nawet ze Szkocyi.

Wojska regularnego, jak niegdyś w całej Europie, tak też i w Polsce nie było. Pierwszy z mocarzów Europejskich Karól VII. król Francuzki, w roku 1445 spisał i utrzymywać zaczął, wojsko ciągle trwające, złożone z 9000 jazdy, i 16000 piechoty. U nas dopiero za Zygmunta Augusta roku 1562, na Sejmie Piotrkowskim dla oparcia się najazdom tatarskim, uchwalone zostało wojsko regularne, czyli kwarciane, bo na utrzymanie jego wyznaczono czwartą część, czyli kwartę intrat, z dóbr królewskich i starostw.

Liczba tego wojska, połączywszy z niem nawet chorągwie, które możniejsi przystawiali kosztem swoim, szczerpła się wyda w porównaniu z wojskami, które za naszych czasów mocarstwa w pole wywodzą. Król Stefan Batory, w wojnach Moskiewskich, nie miał z sobą i 40000. Chodkiewicz na wyprawie Chocimskiej nie więcej go liczył. Król Jan, we 30000 Wiedeń od Turków uwolnił. — Zważać jednak należy, że i inne mocarstwa, dopiero od Ludwika XIV. czasów, znaczniejsze regularne wojska utrzymywać zaczęły.“ — *O.

O braciach czeskich.

(Koniec)

Usiłovali wprowadzić Biskupi Poznańscy, położyć tamę szerzącej się herezyi, wznowili nawet inkwizycyą ś. ale ich usiłowania rozbiły się o wolność i potęgę szlachty. Już bowiem na sejmie Piotrkowskim rozstrzygnięto w Polsce ową

ważną kwestyą, że władza duchowna nie ma prawa odsądzania od czci i wymierzania kar kryminalnych (Orzechowski). Zygmunt stary przez wrodzoną swemu sercu ludzkość i szlachetność, wzdygał się od prześladowania swych poddanych, a syn jego Zygmunt August, widocznie zdawał się sprzyjać nowej nauce. Okoliczność ta wyjaśnia nam, dla czego, pomimo natężonego usiłowania katolickiego duchowieństwa, rząd nie przedsięwziął żadnych energicznych kroków, do przytłumienia w pierwszych zarodkach szerzącej się nauki, aż ta tak się rozkrzewiła, że po śmierci Augusta różnowiercy, z których już prawie cały senat, a w znacznej części izba poselska były złożone, zjechawszy się na sejm konwokacyjny 1573, spisali ów pamiętny akt, iż nikt o wierę nigdy prześladowanym być nie miał. Artykuł ten do paktów konwentów włożony, i nawet przez niektórych biskupów podpisany, był dowodem przewagi wtenczas Dyssydentów, ale oraz tolerancyi i wyższego oświecenia w narodzie.

Pomimo tego jednak zbierała się nieznacznie burza nad głowami Dyssydentów. Duchowieństwo katolickie, gdy mu miecz na sejmie Piotrkowskim z ręki wytraconym został, wzięło się do walki umysłowej. Tym końcem Hozyusz, sprowadził ów nieprzełomny falanx Rzymskiego kościoła, to jest zakon Jezuitów w 1566. Ledwo Jezuita pewną nogą w Polsce stanęli, zaczęli się zaraz krzątać około wykonania swych dalekich zamiarów: pozakładali szkoły i używali wszelkich środków, aby tak pospółstwo, jako i możniejszych ku sobie pociągnąć. Układność i pewna słodycz w obcowaniu, jako też głęboka nauka niektórych członków (Herbest, Wujek, Skarga, Sarbiewski) zjednały im serca wszystkich. Umieci oni wkładać się w łaski nawet samych znakomitych Dyssydentów, aby do swych szkół, pozyskać ich dzieci, które tutaj kształciły się na gorliwych obrońców katolickiego kościoła. „Tym końcem zaprowadzili zwyczaj mówienia w kościele dwa razy do roku publicznych dysput w materii religijnej. Propozycje do tych rozpraw drukowane, rozsełali po uczonych katolikach i Dyssydentach. Ostatni z gorliwości religijnej stawali zwyczajnie na terminie, i lubo nie przekonani, zawsze atoli przegadani byli. Jeżeli nikt z teologów Dyssydenckich nie stanął na dysputę, natenczas miejsce jego zastępował Jezuita, albo nceń z klas wyższych. Pospółstwo nowością ręczone, cisnęło się hurmem na te teatralne, nie znane dotąd widowiska, a nieznając rzeczy, przykładało do mniemanym zwyciężcom.“ — Sposobiąc tym sposobem Jezuita młodzież na szermierzów wiary, i zapalając po ambonach pospółstwo fanatyzmem religijnym, rzucili pomiędzy naród pochodnią niezgody, z której zajął się straszliwy pożar, a wreszcie upadek państwa.

Postrzegli rychło Dyssydenci grożące im niebezpieczeństwo, i tysiączne czynili usiłowania, aby mu wcześniej zapobiedz. Będąc na tyle różnych wyznań rozstrzeleni, postanowili najprzód

połączyć się węzłem jedności. Pierwszą do tego podał myśl Felix Krucygiez z Szczepieszyna, Kalwin; bracia Czescy skwapliwie ją pochwytili. Jakie ich były w tej mierze przedsięwzięcia, jak wielkie do zwalczenia trudności, których doznawali, nie tylko z strony katolików, ale i współwierców, mianowicie wyznania Luterskiego, nieznałecgo swego interesu, i zawsze się tylko na Wittemberge oglądającego; jak z poświęceniem nawet niektórych swych dogmatów wiary, narodową, że tak powiem, chcieli utworzyć hierarchią kościelną: to wszystko z największą dokładnością na autentycznych oparte dowodach, obszernie w samem dziele znajdziesz wyłożone. Ztąd wypłynęły owe liczne zjazdy dysydentskie, ztąd owe sławne w dziejach kościelnych synody w Koźminku, Sandomierzu, Toruniu i t. d. ztąd nawet porozumiewanie się z grekiem wyznaniem u xięcia Ostrońskiego. —

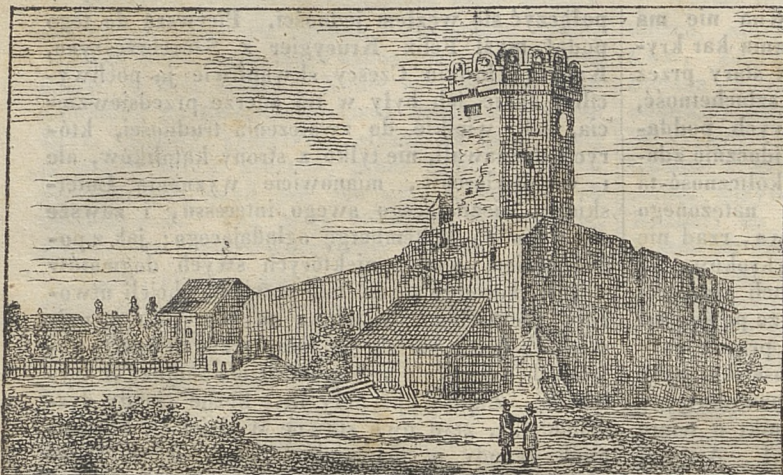
Ale nic już nie zdołało odwrócić grożącej burzy: Jezuita opieką Zygmunta III. zasłonięni, najprzód na słabszą uderzyli stronę, i zaczęli mniej światła wyznanie greckie. Zaczął się ten dramat, tyśmien nieszczęście dla kraju brzemienne, o prologu unii greckiej 1595, rozwinął się komicznym podsuniciem fałszywych Dymitrów, a rozwiązał się tragicznie odpadnięciem Ukrainy, pożogą tylu miast i mordów od siczy Chmielnickiego zrządzonych.

Już też i Dyssydenci, lekkimi, jak się wyraża autor osłabieni harcami, nie byli w stanie oprzeć się coraz bardziej wzrastającej przewadze Jezuitów, wkrótce na wszystkich punktach przełamani, smutny wystawiali obraz niedobitków, którzy częścią z kraju wyparci (Socynianie 1658 wywołani), częścią upokorzeni, coraz przykrzejsze z rąk zwycięzcy przyjmować musieli warunki. Najprzód od boku króla i senatu, potem z izby poselskiej wykluczeni, nareszcie z wszystkich dostojenstw i praw obywatelskich wyzuci, do ostatniej rozpacz przywiedzeni, z nieprzyjaciółmi państwa łączyć się zaczęli. Prawda, że zdrady kraju nie w oczach historyi uniewinnić nie może; ale biada fanatyzmowi, który zapamiętałem zaślepieniem stał się jej pierwszą przyczyną. A tak kraj, który w czasie krwawych wojen religijnych w Europie dał chluby przykład wyższego oświecenia i tolerancyi, w postępie czasów, gdy już wszystkim otworzyły się oczy i wstydzili się, że tak powiem, zaczęto krwawych zapasów, u nas podurzeni przez Jezuitów zapaleńcy, wystawiali stopy dla heretyków, burzyli zbory, napadali na spokojnych mieszkańców, i skończyli na okropnej scenie toruńskiej 1724, która cały naród, niegdyś tak wolnomysłny, w oczach światłych europejskich mocarstw obydziła, i podała dość pozorowy pretext mieszaniam się w sprawy wewnętrzne kraju.

Z tych kilku rysów głównych widzi każdy, jak przedmiot, któremu autor pióro swoje poświęcił, ważnym jest dla dziejów polskich. Tym więcej nabiera wartości dla licznych rzadkich historycznych autentyków, które P. Łukaszewicz w czasie swęj naukowej podróży, koźstem Hrab. Edw. Raczyńskiego odbytej, pierwszy raz na jaw wydobyl, i od zupełnej zagłady ocalił.

Wiadomo nam prócz tego, że autor pracuje nad kroniką miasta Poznania. Szczególniejsze jego usposobienie do historycznego zawodu, którego tak w Wiadomościach o Dyssydentach w Poznaniu w roku 1832 wydanych, jako też w niniejszem dziele chluby złożył dowody, jest nam rękojmią, że kronika tej starożytniej Wielko-Polskiej stolicy, będzie w ręku nie tylko mieszkańców Poznania, ale nadto, uzupełniając dzieje całego narodu, których to miasto było teatrem, w ręku każdego o domowe rzeczy dbającego rodaka.

A. P.



Zamek Łęczycki. *)

Jak wielowładny Rzym szczył się Augustem, który miasto to murowaniem znalazłszy, marmurowem chciał po sobie zostawić; tak podobnie wspomina historya polska Kazimierza, co nędzne lepianki w piękne zamienił grody. Wojny i nieszczęścia różne, niepozwoiliły następcom w tak chlubne wstępować ślady; legły w gruzach staraniem Kazimierza wzniesione miasta i warownie, a pozostałe tylko ruiny przypominają błogie panowanie króla chłopków. Rycina powyższa wystawia nam szczątki zamku Łęczyckiego, dzieło tego wielkiego Monarchy.

Łęczyca, główne miasto obwodu Łęczyckiego, w Województwie Kaliskim, było dawniej stolicą Województwa tegoż imienia, złożonego z powiatów Łęczyckiego, brzezińskiego, orłowskiego i Inowrocławskiego. Jest to miasto starożytne, albowiem już w roku 1179 odprawił się tu za panowania Kazimierza II. (sprawiedliwego) zjazd, na który zebrał się książęta Szlasy, biskupi i szlachta, w celu zniesienia wielu nadużyć i gwałtów wyrządzonych włościanom; Rzeką Bzura, oblewając miasto od wschodniej strony, tworzyła niedostępne błota: te zalane na wiosnę wodą, przedstawiały Łęczycę, jakoby na wyspie wznoszącą się, a wylizywały mgliste z błót w jesieni, niezdrową ją czyniły; w nowszych czasach kanałami wybitymi i usypaniami świeżo groblami, osuszono błota; co wiele do podźwignienia miasta przyłożyło się.

Kazimierz W. chcąc Łęczycę zabezpieczyć od nieprzyjacielskich napadów, jakich w roku 1294 od Litwinów, a w roku 1300 od Czechów doznała, obwiodł ją murem wysokim i mocnym, a zamek, w rogu miasta na wzgórku, nad samymi błotami dawniej już wystawiony, lecz podczas zamieszek krajowych zrujnowany, odbudował i wieżę wysoką wzmocnił, przez co miasto

ozdobił i obronniejszem uczynił. Otaczał go mur znacznej grubości, podwójny (pomiedzy którego ścianami, acz zbliżonemi do siebie przejść wygodnie około zamku można było), i przekop głęboki, wodą napełniony, dzielący go od miasta, ze strony którego jedna tylko brama sklepiona wiodła do zamku. Most na fossie był zwodzony; a wieża o 3 piętrach, 60 łokci wysoka, a 40 obwodu mająca, sześcioboczna, nadawała mu postać wspianą i zarazem groźną. Wewnątrz zamku były naokoło mieszkania, których dotąd niezatarte są ślady.

W dziedzińcu zamkowym, 4000 łokci kwadr. obwodu mającym, była studnia znacznej głębokości, dziś zaniebana. W roku 1790 upadły mury mieszkań, dawnością zwałone, i tylko ich szczątki, jak rysunek pokazuje, pozostały. Miała istnieć galeria od zamku do kościoła XX. Dominikanów. Wśródki obszernego dziedzińca wystawiono w czasie Pruss południowych prochownią z muru sklepioną, i urządzono w murach pozostałych zamku mieszkania dla urzędników: dziś wszystko zniszczone smutny przedstawia widok.

Bywał zamek Łęczycki czasowem mieszkaniem książąt polskich, a szczególniejsz linii książąt Łęczyckich, biorących początek od Konrada I.; później był składem akt ziemskich i grodzkich, miejscem obrad sejmowych i synodów, postrachem dla zbrodni, obroną miasta, a niekiedy przyczyną złej jego doli, gdy najeźdźcy opuścili miasto, w murach zamku szukali dla siebie ocalenia. — W czasach, gdy wierzono w duchy i kiedy utrzymywano, iż w każdym pustym gmachu coś przeszkadzało, w zwaliskach zamku i na przyległych błotach miał przemieszkować, podług podań ludu, sławny Boruta, który rozmaite przybierając na siebie postaci, szczególniejsz w dobrym humorze powracającym z Łęczycy różne psoty wyrządzał i figle płał. **)

Pamiętnym jest zamek Łęczycki z wielu zdarzeń historycznych. Podczas zamieszek krajowych, był on nieraz schronieniem i obroną książąt wojujących z sobą. Roku 1409 naradzał się w nim Władysław Jagiełło z reprezentantami narodu o sposobach ukrócenia dumy i zuchwałości krzyżaków, a w 45 lat potem za Kazimierza IV. Jagiellończyka uchwalono wyprawienie posiłków na pomoc Prusom przeciw temuż zakonowi. Stanisław Karnkowski, Prymas kró-

*) Opis Łęczycy przez W. H. Gawareckiego. Kalendarzyk polityczny na roku 1834 w Warszawie.

**) Wiele powieści utrzymuje się o nim pomiedzy ludem okolicznym, a pomiedzy innemi i ta: Książę pewien z Łęczycy, zaproszony do pobliskiej wio-



Maelstrom w Norwegii.

Iestwa, zwołał tu także sejm w czasie wyjazdu Zygmunta III. do Szwecyi, dla obmyślenia posilków, z powodu zbliżania się liczego wojska tureckiego na Podole. Podczas wojen szwedzkich, zgromił tu Jan Kazimierz (1656) najeźdźców, i lubo do zamku się schronili, na łaskę królewską poddać się byli zmuszeni, i czego wtedy dokonać nie mogli, uskuteczniłi za panowania Augusta II. (1705), spaliwszy bowiem miasto, zburzyli zamek, i od tego czasu w gruzach leży.

Maelstrom w Norwegii.

Wir morski, Maelstrom zwany, znajduje się nad brzegami Norwegii blisko wyspy Moskoe: jego gwałtowność zależy od ubywania i przybywania morza. Głębokość wynosi 40 sążni, a w czasie ubywania morza, z taką sroży się wściekłością, że przy nim niczem są najokro-

ski na obiad, przy odmawianiu pacierzy kapitańskich porannych, zarazem odbył i nieszporne, w mniemaniu że zapewne nie będzie miał sposobności takowe w przeznaczonym czasie odprawić. Jadąc groblą przez błota napotyka wiciśniaka z rubaszną miną, który go pozdrawia w ten sposób: „dobry wieczór, Xieże,” zdziwiony pleban odpowiada: „a wszakże to nie wieczór, lecz dopiero rano.” Na to wiciśniak z szyderskim uśmiechem: „musi być wieczór, kiedy już po nieszpornach.” Przeleknięty xiądz tą mową, poznał z kim rozmawia i przeżegnawszy się, pojeździć kazał. Był to Boruta w postaci wiciśniaka.

puiejsze wodospady. Jeżeli do tego burza jeszcze na morzu powstanie, natenczas pochwyca okręty o 7 mil odległe. W roku 1645 tak huczał, i kipiał straszliwie, że na wyspie Moskoe domy drżały, i dachówki z nich spadały. Jego gwałtowności wieloryby nawet i inne potwory morskie oprzeć się nie mogą. Raz niedźwiedź chciał z Lofoden do Moskoe przepłynąć, dla złapania tamże pasących się owiec; lecz prąd go porwał: słyszano go długo ryczącego, usiłującego napróżno oprzeć się wirowi, który go z sobą unosił. Szczątki okrętów w tym wirze zatopionych, znajdowano nieraz na brzegu morza, gdzie je potem bałwany wyrzuciły, wszystko na miazgę prawie potłuczone i potrzaskane, z kądem wiadać, że grunt tego wiru składa się zapewne z ostrych skał. Podróźni opisują następujący przypadek, który się tutaj wydarzył: Wiatr ustawał coraz bardziej, i wkrótce zupełna nastąpiła cisza: wtem usłyszano w odległości słabe brzęczenie, jakie rój pszczół wydawać zwykły. Na okręcie powszechnie panowało milczenie, każdy zatrzymał w sobie oddech, aby się przekonać, cobyto był za odgłos: „To wir Moskoe” zawołał sternik. — Wir Moskoe! powtórzyła strwożona załoga okrętowa.

Dalej do masztów! odezwał się głos póruczący kapitana — rozwinąć żagle, dalej do roboty, nie masz i chwili do stracenia. Łoskot na okręcie zagłuszył szum dalekiego wiru; lecz wkrótce się uciszono. Niestety! ciężkie płótno rozwijać

się niechciało, najmniejszy wietrzyk nie mieszał spokojnej morza płaszczyzny. Tak więc zniknął ostatni promyk nadziei. Żeglarze spoglądali na siebie z ponurą rozpaczą, i teraz słyszeli już z okropną pewnością szum i huk strasznego wiru, a groźne skały w Lofodon już się z prawej strony pokazywać zaczęły. Wszyscy już byli pewni, że okręt od prądu porwany, zanurzy się w bezdenną przepaść: zwolna zbliżał się statek, a pewność niechybnej śmierci co chwila w okropniejszej malowała się postaci. Z początku majtkowie spoglądali jeden na drugiego smutnym wzrokiem: lecz gdy huk wiru coraz mocniej słyszeli się dawał, rozpierzchnęli się po całym okręcie.

Dzień był pogodny, słońce świeciło wspaniale na jasnym widnokręgu: bałwany błyszczały jak srebro, a białe pióra morskiego ptactwa, bardziej jeszcze wzrok raziły. Wyspa Moskoe tuż przed nimi leżała, zapraszając niejako do siebie; ale okręt nie mógł się zbliżyć do brzegu: prąd gwałtowny nie dozwalał ani na chwilę spoczynku.

Nagle słyszeć się dało w niejakić odległości od okrętu strasliwe ryczenie, jak gdyby potwór jaki morski ostatnie wydawał z siebie tony; a gdy ci na okręcie, co jeszcze słyszeć i patrzeć mogli, spojrzeli w tę stronę, chcąc się dowiedzieć, co to było, ujrzeli ogromnego wieloryba, walczącego z prądem: silnym ogonem bił on powierzchnią wody, tak, że ta wysoko przyskała, napróżno usiłując uniknąć niechybnej śmierci. Gwałtowne morza bałwany pokonały nakoniec słaby jego opór, i w ich oczach zanurzył się w przepaści, i został na drobne kawałki rozszarpany. Okręt pędził także coraz prędzej w toż samo miejsce: wściekłe bałwany, zaczęły około niego syczeć i kipieć, przewracać się i pienie: już się miał zanurzyć... wpadł nakoniec w ten wir straszliwy, okręcił się naokoło: majtkowie czepią się belek, chwytają się jeden drugiego, aby stać mocniej; już nachylony w wodzie się zanurza, a krzyk rozpaczny wznosi się ku niebu. Wir straszliwy łakomą paszczą wszystko pochłonał."

Relacya naocznego świadka i t. d.

(Ciąg dalszy.)

Gdy ten stós już był wystawiony, sprowadził dziedzic dwóch katów, trzech sędziów z Grabowa, (gdyż wtenczas każde niemal miasteczko miało prawo miecza), i trzech xięży zakonników, dla dysponowania skazanych na śmierć czarownic.

Blisko spichlerza, był dom, kopcem zwany, naokoło obłany wodą: mieszkał w nim podstarości. Syn jego, przyszedłszy po południu do szkoły, powiedział mi, że ojciec jutro musi się wyprowadzić ze swego mieszkania, gdyż tam będą w nocy na torturach czarownice ciągnąć; dodając, że nikt przytomnym być nie może, prócz sędziów i katów. Całą noc spać nie mogłem,

przemyślając, jakby się tam dostać. Nazajutrz wstawszy rano, zjadłem śniadanie, wziąłem ukradkiem w kieszeń kawał chleba z masłem, elementarz pod rękę, udając, że idę do szkoły; a ja pobiegłem prosto na kopiec, gdzie już rzeczy podstarościęgo wnoszono. Gdy już nikogo w domu nie było, wszedłem do izby, i ulokowałem się na przypiecku, z kądem nie będąc widziany, mogłem się dokładnie wszystkiemu przypatrzeć. Przyszedł podstarości i dwóch ludzi, ci uprzątnęli, a potem wyszedłszy zamknęli izbę. Będąc sam jeden, jużem ze strachu chciał wołać oknem, aby mnie wypuszczono; ale chęć widzenia nowości przemogła. Było to przed południem: z nudów i bojaźni usnąłem. Musiałem spać dosyć długo; bo gdym się obudził, już słońce zachodziło: spojrzawszy na izbę, zobaczyłem stół pod oknem, trzy stółki, na stole papier, pióra i kałamarz, lichtarze z świecami, butel wódki i kilka kieliszków. Nie długo potem czterech ludzi przyniosło na noszach kłoc wielki, z żelaznym pałagiem. Wszedł za nimi kat, zaczął łaską w suficie w jedną deskę pukać, poczem zaraz usłyszałem mocny huk na górze: wyrąbano znaczny otwór, spuszczone nim koło małe od woza, u którego wisiały dwa powrozy. Po zachodzie słońca, weszło dwóch ludzi: jeden przyniósł kilka kawalców tarcic, a drugi świecę zapaloną. Temi tarcicami zabito okna, świece na stole zapalono: weszli sędziowie; usiedli na stołkach, a posilwyszy się gorzałką, kazali przyprowadzić czarownicę. Wszedł kat, i nie długo czterej pomocnicy na tychże samych noszach przynieśli kobietę. Tutaj jeden sędzia zaczął się pytać, lecz o co? nie wiem, gdyż już byłem ze strachu na pół umarły. Miała ona nogi i ręce w tył związane. Z rozkazu sędziego obnażyli ją zupełnie, postawili na owym pniu: trzymali ją oprawcy, gdyż dla słabości sama stać nie mogła: nogi pod pałąg podłożywszy, powrozem przymocowali. Do rąk w tył skrępowanych przywiązano powróż od koła wiszący, na plecy włożono szpagę, podobną do grabi z żelaznymi zębami, które w ciało wchodziły; tę przytwierdzono także cienkimi powrozami na krzyż przez piersi opasane, a ich końce z tyłu do owych od koła powróżów przywiązali. Gdy to okropne przygotowanie skończono, sędzia znowu jej zadawał pytania. Czy odpowiedziała co lub nie, także już tego nie pamiętam. Wtem kat zawołał na oprawców na górze będących: obracaj koło! Powrozy obwijały się około walca, ręce w tył unoszone, pociągały za sobą owe postronki od żelaznych grabi, których zęby wchodziły w plecy. Krew się zaczęła dobywać; kości w ramionach trzeszczeć, kość otkropnie jęka! Ja przerażony nigdy nie widzianą męczarnią, krzyknąłem ze strachu na przypiecku. Łatwo sobie powiesz, łaskawy czytelniku, w jakim byłem położeniu, gdy mnie dwaj oprawcy zaczęli szukać, a znalazłszy, ściągali z przypiecka: myślałem, że

mnie na śmierć prowadzą. Wziąwszy mnie na barki, wynieśli z izby dosyć daleko od tego domu, i położyli na ziemi. Więcej może jak godzinę odpoczywałem na tem miejscu z przełknięcia, niżem przyszedł do sił. Gdy już późno w noc powrócił, rodzice moi jeszcze nie spali, i byli o mnie w największej niespokojności, nie wiedząc, gdzie się podział. Opowiedziałem im, com widział: odstąpił ich przesąd, a matka rzewnie zapłakała. Tym sposobem wszystkie kobiety na tortury brano i męczono: nazajutrz po tych mękach trzy z nich umarły, żywych zostało się jedenaście. Dziedzic pełniący urząd wielkiego inkwizytora, przyspieszając egzekucją, przyposał czterech fernali w drabinach, jakich podczas żniw używają. Po południu może o godzinie trzeciej te fernali zajęły przed spichrz, i na te wozy pakowano kobiety w beczkach: na trzy wozy żywe, a na czwarty umarłe także w beczkach. Na każdym wozie przy żywych siedział xiądz zakonnik, odprowadzając je aż na plac egzekucyi. Tu oprawcy wydobywali z beczki skrepowane kobiety, uchwyciwszy pod pachy wciągali po drabinach na stół, na którym stał już kat jeden z czterema pomocnikami: ci odebrawszy kobietę, kładli ją twarzą ku ziemi, i klockami wyżej opisanymi przyeiskali kark i nogi: poczem owemi beczkami stół obstawili. Trzem kobietom zmarłym na klocku głowy poucinano, a potem w jednym dole już na to wykopanym, ciała ich wraz z głowami złożono.

Stało wiele ludzi z pochodniami, przeznaczonych do zapalenia stósu: sędziowie byli także przytomni, ale już bez flaszki. Jeden z nich zawołał: zapalaj pochodnie! Co gdy nastąpiło, kaci ustawili owych ludzi z pochodniami około stósu. Sędzia krzyknął strasliwym głosem: pal, i wkrótce stół cały stanął w płomieniach. Tu kat jeden przyniósł w chustce jakieś słoiki drewniane, i kilka książek, i wrzucił w ogień. Gdy dym zaczął dusić, słychać było jęk niewinnych ofiar, jak z pod ziemi podnoszący się ku obłokom. Zgromadzony lud, którego było do kilku tysięcy, wtenczas dopiero pobudzony do litości, zaczął się oburzać na dziedzica, przytomnego na koniu; ten widząc zżymanie się i pogroźki tłumowi, spiesźnie się oddalił. Stół całą noc się palił. Poczem dopiero zmarłych 3 kobiet ciała przysypano ziemią.

Nie daleko tego miejsca stały trzy słupy, wkopane w ziemię, z żelaznemi obręczami. Po trzech kobietach umęczonych zostały trzy córki, około 15 lub 16 lat mające. Te także następującej nocy po spaleniu ich matek, na plac egzekucyi zaprowadzono: tam sędzia przeczytał im dekret: „że będąc córkami czarownic, musiały się już nauczyć tej djabelskiej sztuki, i dusze swe czartom zapisać; aby się więc wyrzekły wspólnictwa z diabłami, mają być u słupów różgami smagane.“ Poczem oprawcy obnażyli je po pas, każdą przywiązali do osobnego

słupa, ręce i nogi do owych obręczy, i tak je po gołych plecach różgami bito. Jedna z nich w kilka dni potem umarła. Wuj mój powrócił z Warszawy, lecz niestety! zapóźno: już było po egzekucyi.

(Przyczyny w następującym Numerze.)

Boromeusz Swierzawski.

Jeśli prawda, że każda z sztuk nadobnych, czyli imaginacyjnych, podług rozmaitej miejscowości, niejaką szczególną barwę przybiera; jakże daleko bardziej wydawać się musi ta cecha rodzinna w sztuce dramatycznej, wystawiającej żyjących ludzi przywary, przesady, i śmieszności? W każdym też kraju, okazali się uzdolnieni z natury Artysci, którzy tę fizyognomią narodu swego uchwycić umieli, i stali się, iż tak rzekę, prototypem, czyli pierwowysem miejscowej narodowości. Takim to pierwowysem był na scenie polskiej Swierzawski, i gdziekolwiek się przed narodową publicznością okazał, uderzały i zachwycały widzów owa szczeropolska postawa, owe gięsta, ów chód, ów sposób tłumaczenia się dawnych Polaków, od których już się część narodu była oddaliła, ale którą jeszcze wszyscy natenczas oceniać umieli. Takiego człowieka biografia nie może być obojętną dla czytelników naszych; a tym chętniej ją tu udzielamy, że się z ogólnemi wydarzeniami kraju wiąże, i że niektóre charakterystyczne zawiera rysy. Wyczerpalimy je z dziejów teatru polskiego przez Wojciecha Bogusławskiego skreślonych.

Karol Boromeusz Swierzawski urodził się w Poznaniu roku 1731, a zatem jeszcze za panowania Augusta II. Owcześniejszej szlachty Polskiej zwyczajem, odbył najprzód szkoły u XX. Jezuitów, i to tylko w niższych klassach, a następnie udał się do tak nazwanej Palestry, gdzie dla przygotowania się do prawnego zawodu pod okiem Regenta, młodzież przepisywała wielorakie akta sądowe, i tym sposobem sama je koncypować uczyła się. Wszelako gdy dla nadto małej znajomości łaciny, nie mógł się wykierować na Patrona, nie zostawiało mu, jak przystać za Wóznego. — Do tej zaś, aczkolwiek podrzędnej funkcji, doskonale zdawał się usposobiony. Postać zuchowata, głos donośny, do wywoływania spraw wielce go zalecały; a krotki i humor, którym od natury był obdarzony, dziwnie miłym go czynił publiczności sądowej w czasie ustępów. Zrećmięjszym jeszcze się okazywał w owym najtrudniejszym działaniu wóznego, to jest w zanoszeniu pozwów sądowych: wśród panującej natenczas w Polsce anarchii arystokratycznej, wręczenie takowego aktu, wielkie ściagało niebezpieczeństwo na odawcę; i jeśli nie postradał życia, przynajmniej na sromotne wystawiał się obicie ze strony zapozwanego. Dziś niemamy już wyobrażenia •



Boromeusz Swierzawski.

podobnej zniewadze sługi rządowego, ale takie były rubasznym przodków naszych zwyczajem. Potrzebował zatem woźny wielkiej zręczności, aby niepostrzeżony, potrafił wkraść się do wskazanego mieszkania, zostawić tam pismo gdziekolwiek, czy na oknie, czy na stole, czy na ławie, cichaczem wynieść się co prędzej, a potem uwiadomiwszy kogokolwiek z sąsiedzkich mieszkańców, wraz z świadkiem stanąć przed Regentem kancelaryi, i uczynić zeznanie de facto. W przeciągu kilku lat podobnego urzędowania umiał nasz Boromeusz najpomyślniej zawsze takie odbywać ekskursye, i wtenczas nawet, kiedy wpadał w ręce strony przeciwniej, umiał jeszcze zyskać jej przychylną przez krotofilne dykteryki i satyryczne wysmianie tych właśnie osób, w których działał imieniu. Powszechną już sobie był zjednał sławę w swoim zawodzie, gdy jedną razą wpłatanie go w sprawę kриминаłną, przerwało ten tok jego życia i na inny tryb zwróciło. Zamleczła biograf Swierzawskiego, jakie to było przewinienie, ale musiało być ważne, bo na osadzonego z rozkazu Magdeburgi. Poznański w samej wieży ratuszowej, wkrótce krwawy miał wypaść wyrok. —

Postanowił natychmiast ratować się ucieczką. Upatrzywszy noc ciemną, wycisnął się okienkiem z wieży, skoczył na dach ratuszowy, po nim spuścił się aż do gzymsów, ztamtąd rzucił się odważnie ku stronie na boczną ulicę wychodzącą, właśnie na daszek nad kranikiem wzniesiony. Na nieszczęście nie mógł się na nim utrzymać, spadł na bruk i złamał dwa palce u lewej ręki, które lubo później wygojone, nigdy już zginać się nie mogły. Mimo gwałtownego bólu, musiał jak najprędzej dalej umykać, a znając doskonale wszystkich murów wycieczki, wyszedł z miasta, i bez odpoczynku jeszcze kilka mil ubiegłszy, gdy już dzień zaczynało, schronił się w staw, wysoką trzcina zarosły, i tam bez posiłku dwa dni przepędził. Przetrwawszy pier-

wsze chwile, w których sądził, że jeszcze mógł być ścigany, znowu się w drogę puścił, i wkrótce już był za granicą Województwa. Podług ówczesnych zwyczajów władza sądowa jednego miasta, rozciągała się tylko do jego okręgu, za który dostawczy się winowajca, mógł długo z bezpieczeństwem w drugim Województwie przebywać, dopóki od najwyższej władzy w kraju, rozkaz imania go nie wyszedł. Znający doskonale prawo, którego sam przez długi czas był wykonywaczem, Swierzawski odetchnął z bojaźni, ale nie ufając na

dal losowi, opatrzywszy złamane palce, za pomocą znających go obywateli, pospieszył natychmiast do stołecznego miasta Warszawy. — Tam już zupełnie był bezpieczny; bo nieznano w niej żadnego gatunku ścisłej policyi, nikogo nie badano, czem jest, i z kąd idzie? a osobistej wolności nikogo bez przekonania naruszać nie godziło się.

Było to w roku 1764, to jest zaraz po wstępie na tron Stanisława Augusta. Nowa Era otwierała się dla dworu, stolicy i kraju. Po dwóch obcego rodu władz, król rodak, król miłośnik nauk i narodowej oświaty, przewodniczył Polakom. Co tylko wykształcenie publiczne popierać, narodowi cechę polerowności nadawać mogło, to wszystko stawało się przedmiotem uwagi i troskliwej nowego dworu pieczołowitości. Postrzeżono się z zadumieniem, że sama jedna pomiędzy stolicami Europy Warszawa, nie miała jeszcze teatru narodowego, i natychmiast utworzyć go postanowiono. Zbierano na ten koniec ze wszech stron zdolne w tym względzie subiekta. Jednych dostarczał już istniejący w Rydzynie teatr księcia Augusta Sułkowskiego, gorliwego sztuki scenicznej opiekuna, innych, rozrzucone po kraju wielorakich magnatów dwory.

(Koniec nastąpi.)